

Odbitka z „Gazety Sądowej”

Dr. ALEKSANDER MOGILNICKI

Prezes Sądu Najwyższego.

**Niezawisłość sędziów
w nowym ustroju sądowym.**

WARSZAWA — 1928.

DAR
WP. Aleksandra
Magulnickiego

MIEJSKIEJ BIBLIOTEKI PUBL.
w Łodzi

Nr 30929 d. 17 III 1930 r

111959/64

Odbitka z „Gazety Sądowej“.

Dr. ALEKSANDER MOGILNICKI
Prezes Sądu Najwyższego.

Niezawisłość sędziów w nowym ustroju sądowym.

347.9

WARSZAWA — 1928.



WSTĘP.

Konstytucja Rzplitej z r. 1921 silniej może, niż wszystkie inne, podkreśla zasadę niezawisłości sądów. Art. 2 Konstytucji głosi, że „organami narodu w zakresie wymiaru sprawiedliwości są niezawisłe sądy“, postawione tu jako trzecia równorzędna władza — sądowa — obok władzy ustawodawczej — Sejmu i Senatu — oraz władzy wykonawczej — Prezydenta Rzplitej i ministrów.

Rozdział IV Konstytucji, art. 74 — 86, rozwija tę zasadę, stanowiąc wyraźnie że „sędziowie są w sprawowaniu swego urzędu sędziowskiego niezawiśli i podlegają tylko ustawom (art. 77)“, że „orzeczenia sądowe nie mogą być zmieniane ani przez władzę ustawodawczą, ani przez władzę wykonawczą“ (art. 77), że „sędzia może być złożony z urzędu, zawieszony w urzędowaniu, przeniesiony na inne miejsce urzędowania lub w stan spoczynku wbrew swojej woli *jedynie* mocą orzeczenia sądowego i *tylko* w wypadkach w ustawie przewidzianych (art. 78)“. Z ostatniego przepisu Konstytucja zna jeden tylko wyjątek: „gdy przeniesienie sędziego na inne miejsce lub w stan spoczynku jest wywołane zmianą w organizacji sądów, postanowioną *w drodze ustawy*“. Dalej art. 79 zabezpiecza sędziów przed niedość uzasadnionem aresztowaniem i pociągnięciem do odpowiedzialności; art. 80 mówi, że „odrębne stanowisko sędziów, ich prawa i obowiązki oraz uposażenie określi osobna ustawa“ — oczywiście, w sensie podniesienia autorytetu, powagi i materialnego zabezpieczenia sędziów w stosunku do innych pracowników państwowych, nie zaś w sensie ich upośledzenia.

Najmniej ściśle Konstytucja omawia kwestję mianowania sędziów, stanowiąc tylko, że „sędziów mianuje Prezydent Rzeczypospolitej, o ile ustawa nie zawiera innego postanowienia,“ i że „urząd

sędziowski może objąć tylko osoba, odpowiadająca warunkom, przez prawo wymaganym.

Tyle Konstytucja.

Zobaczymy, jak zasady Konstytucji zostały przeprowadzone w nowym rozporządzeniu Prezydenta Rzplitej o ustroju sądów powszechnych z d. 6 lutego 1928 poz. 93, wydanem z mocą ustawy na podstawie art. 44 Konstytucji.

Rozporządzenie to wywołało nie tylko w kołach prawniczych, ale i w całym społeczeństwie bardzo ujemne wrażenie. Będę się starał być obiektywnym i uwydatnić zarówno dobre jak złe strony rozporządzenia, zastanawiając się zresztą tylko nad temi jego przepisami, które dotyczą niezawisłości sędziów.

Zacznijmy od dobrych stron.

I. Zasada mianowania sędziów na podstawie listy kandydatów, wskazywanych przez sądy.

A więc przede wszystkim podkreślić należy dobrą stronę rozporządzenia, polegającą na tem, że wprowadziło zasadę, nie wszędzie jeszcze przyjętą, że minister sprawiedliwości przedstawia Prezydentowi do nominacji kandydatów, wskazanych przez sądy (art. 96). Zasada ta jest wprawdzie, jak zobaczymy niżej, w znacznej mierze ograniczona i uszczuplona, zwłaszcza gdy chodzi o najbliższy okres, niemniej przeto zasada pozostaje.

Pierwsze wprowadzenie tego systemu w państwie, które go dotychczas, przynajmniej ustawowo, nie znało, stanowi doniosły krok naprzód, daje poważną podstawę do stworzenia w dalszej przyszłości sądów, rzeczywiście niezawisłych.

U nas, w jednej tylko zresztą dzielnicy, b. rosyjskiej — i o tem zapominać nie należy — taki sposób mianowania już się przyjął na mocy prawa zwyczajowego, opartego na skromnym co do formy, ale doniosłym w skutkach okólniku ministerjalnym. Oto w r. 1917, kiedy sądownictwo, jako jeden z pierwszych zrębów niepodległego bytu państwowego zmartwychwstającej Polski, powstało w dobie okupacji, w błędem jeszcze świetle różowiejącej zdala jutrzeźki wolności, ówczesny Dyrektor Departamentu Sprawiedliwo-

ści, Bukowiecki, a właściwie, za jego zgodą, wicedyrektor Makowski, wydał do świeżo utworzonych sądów polskich okólnik, zalecający, by na każde wakujące stanowisko w sądach Najwyższym, apelacyjnych i okręgowych właściwy sąd przedstawiał trzech kandydatów. Miała to być tylko opinia orientacyjna dla ministra, ale wprędce urobił się zwyczaj, że minister nietylko poza wskazaną trójkę nie wykraczał, lecz nawet z niej nie wybierał, przedstawiając stale do mianowania kandydata, wskazanego na pierwszym miejscu, i odstępując od tej zasady — i to zawsze na rzecz dalszych kandydatów tejże trójki: drugiego, a potem trzeciego — wtedy jedynie, gdy pierwszy, względnie i drugi kandydat zrzekał się zaproponowanego mu stanowiska. Wypadku mianowania z poza wskazanej przez sąd trójki, o ile mi wiadomo, ani razu nie było, tak dalece, że gdy wypadło jednemu członków sekretarjatu prawniczego przy Sądzie Najwyższym nadać stopień sędziego okręgowego, a sąd okręgowy w Warszawie go nie wybrał, minister przedstawił go do nominacji na sędziego okręgowego w Toruniu, korzystając z tego, że w tamtej dzielnicy zwyczaju przedstawiania kandydatów przez sądy nie było, a następnie tak mianowanego sędziego delegował do Sądu Najwyższego. Zwyczaj tak się bardzo zakorzenił, stał się tak niewzruszonym, że minister wolał uciec się do drogi okólnej, niż przeciw zwyczajowi postąpić. A przecie ustawa go pod tym względem nie krępowała. Ciekawy i pouczający przykład mocy obowiązującej prawa zwyczajowego.

Jednakże inaczej się działo w dwóch innych dzielnicach Rzplitej i dlatego sądownicy polscy zapragnęli zwyczaj powyższy utrwalić, jako przepis ustawy. I, rzecz napozór dziwna, w pierwszych latach najsilniejsza opozycja wychodziła z tych właśnie dzielnic, które były pod tym względem upośledzone, a na które chciano zasadę tę rozszerzyć, a zwłaszcza z Małopolski, przyzwyczajonej do innego systemu.

Wprędce jednak sędziowie wszystkich dzielnic zrozumieli dobrodziejstwa tego systemu i już po kilku latach wszyscy sędziowie z całej Rze-

czypospolitej postawili zasadę mianowania sędziów z grona kandydatów, przedstawionych przez sądy, jako swój zasadniczy postulat.

Idea ta zyskiwała sobie coraz bardziej prawo obywatelstwa. Dobrze jej strony były w oczy. Minister sprawiedliwości, choćby był pełen najlepszych chęci, nie ma fizycznej możliwości znać wszystkich sędziów i wiedzieć, który z nich zasługuje na przedstawienie go na dane stanowisko. Minister musi się opierać na cudzych opiniach, a wtedy, jeżeli sądy nie wskazują kandydatów, o ich wyborze decyduje bądź przedstawienie prezesa, a więc jednostki, która może mieć swoje uprzedzenia i upodobania, bądź, i to najczęściej, opinia dyrektora departamentu osobowego, a właściwie naczelnika wydziału lub referenta, który popiera znajomych albo tych, o których się od znajomych dowiedział, i często faktycznie znajomy referenta ministerjalnego jest tu osobą, która o nominacji sędziego decyduje. Wytwarzają się niezdrowe stosunki, wyzyskiwanie różnorodnych wpływów.

Ponadto minister sprawiedliwości jest, w normalnych warunkach, człowiekiem partji. Wiadomo, że gabinety w państwach parlamentarnych tworzą się pod kątem przewagi jednej partji politycznej lub koalicji kilku partji. Partja, lub partje, posyłając swego człowieka do gabinetu, stawiają mu warunki. „Zostanie pan ministrem, ale X musi dostać wakujące stanowisko sędziego w sądzie NN“. I minister nieraz *musi* się zgodzić, jeżeli nie chce narazić się na rozdzwięk z partją i nieotrzymanie lub utratę portfelu. Kilku ministrów prawie w jednobrzmiących słowach zaznaczało w mojej obecności, że zwyczaj wskazywania kandydatów przez sądy ratuje ich od nacisku partji.

Tak jest normalnie, przy gabinecie parlamentarnym. A jeżeli gabinet, w drodze wyjątku, nie składa się z przedstawicieli parlamentu, to postać rzeczy się nie zmienia. Wpływy są, tylko nieco odmienne, przeważnie daleko bardziej skuteczne.

Tymczasem, wybór kandydatów przez sądy daje przedewszystkiem rękojmię, że kandydaci

będą istotnie pod wszystkimi względami odpowiedni; a więc umiejetni, zdolni, pracowici, łatwi w współpracy, mili w stosunkach osobistych. Sąd, wybierając współpracownika dla siebie i wiedząc, że, skoro go raz wybierze, to długi czas będzie z nim pracował i nie będzie mógł się go pozbyć, gdy dokona wyboru nieodpowiedniego, — zawsze bardzo starannie bada wszystkie strony dodatnie i ujemne kandydata i przedstawia do nominacji tylko jednostki istotnie najlepsze. Doświadczenie wykazało, że sądy w bardzo tylko rzadkich wypadkach, dopiero po nominacji przekonywały się, że wybrały źle; w olbrzymiej większości wypadków kandydat odpowiadał warunkom, których się od niego spodziewano. A te, nieliczne zresztą, narzekania na sądy i ich wyroki, jakie się od czasu do czasu rozlegały, zwłaszcza z trybuny sejmowej, dotyczyły prawie wyłącznie sędziów pokoju powiatowych i śledczych, mianowanych bezpośrednio na podstawie własnego uznania ministra.

Jedyną wadzie tego systemu, polegającej na możności tworzenia się klik w sądach i dobierania kandydatów o pewnym tylko typie lub zabarwieniu, można z łatwością zapobiec, wprowadzając zasadę uzupełniania listy kandydatów przez sąd wyższy, który już ma szerszy pogląd na rzeczy i większy materiał do wyboru. Tę korektywę rozporządzenie wprowadziło (art. 92—94).

A pamiętać należy, że sądy, wybierając kandydatów przeważnie z pośród sędziów niższych instancji, kierują się nietylko luźnymi informacjami lub osobistą znajomością, lecz mają najbardziej rzeczowy materiał do oceny danego kandydata. Materiałem tym są setki wyroków sądowych, wydanych i umotywowanych przez danego sędziego. Wyroki te instancja wyższa i tak codzień przy swem wyrokowaniu odczytuje i z ich całokształtu najlepiej urobić sobie może pojęcie o wartości sędziego, który je wydał. Minister ani tych wyroków nie posiada, ani, gdyby chciał je odczytywać i zastanawiać się nad nimi, nie miałby fizycznej możności podołania temu zadaniu.

Z jednej więc strony sąd, czynnik bezstronny, najbardziej kompetentny, dokładnie poinformowany, a nawet zainteresowany w tem, żeby jaknajlepszemu współpracownikowi otrzymać, z drugiej minister, często się zmieniający, nie znający przedstawionych do mianowania kandydatów, zależny od wpływów ubocznych i, z natury rzeczy, wyřęczający się swymi pracownikami, również na wpływy uboczne wrażliwymi. Odpowiedź na pytanie, kto daje większe rękojmię dobrego wyboru kandydata, może być tylko jedna.

A przytem, ten, czy inny, sposób mianowania wywiera niezmierny wpływ na psychikę sędziego. Sędzia niższej instancji, który wie, że wartość jego wyroków, idących do wyższej instancji, może z pewnym momencie decydować o jego awansie, jest zainteresowany w tem, żeby jego wyroki najbardziej się podobały sędziom wyższej instancji, a więc żeby były bezstronne, umiejętne, zgodne z prawem, starannie obmyślane, dobrze umotywowane, napisane dobrym językiem, słowem, możliwie jaknajlepsze. A sędzia, który wie, że jego awans zależy od ministra, może, aczkolwiek zapewne to się rzadko zdarzać będzie, chcieć się liczyć przede wszystkim z tem, żeby wyrok zapadł po myśli ministra, szedł po linii chwilowej polityki rządu. Tak być nie powinno, ale być może. A już taka możliwość jest zła. Nie wszyscy są bohaterami, a wszak nawet w codziennej modlitwie powtarzamy: „nie wódź nas na pokuszenie“. Niedarmo jeden z uczonych francuskich powiedział: „kto ma w ręku awans sędziego, ten ma i jego wyroki“. W twierdzeniu tem jest sporo przesady, ale pewnej części słuszności odmówić mu nie można.

To też wprowadzenie zasady mianowania sędziów na podstawie wybierania kandydatów przez sądy stanowi doniosłą zaletę nowego rozporządzenia i zaletę tę należy z całą stanowczością podkreślić.

II. Wyłomy w zasadzie mianowania sędziów na podstawie listy kandydatów, wskazywanych przez sądy.

Ustaliliśmy powyżej, że wielką zaletę nowego rozporządzenia o ustroju sądów stanowi wprowadzenie doń ustawowej zasady mianowania sędziów na podstawie wybierania kandydatów przez sądy.

Niestety jednak, w zasadzie tej rozporządzenie z d. 6 lutego r. b. poczyniło tak wielkie wyłomy, że stała się ona zupełnie iluzoryczną.

Przedewszystkiem, przedstawianie kandydatów dotyczy tylko sędziów okręgowych, apelacyjnych i sędziów Sądu Najwyższego. Najliczniejszą grupę — sędziów grodzkich (obecnie powiatowych, pokoju) minister mianuje sam (art. 90 § 3) i według własnego uznania. Z tem ograniczeniem zasady wyborów możnaby się jeszcze, zwłaszcza w okresie najbliższym, pogodzić ze względu na trudność znalezienia kandydatów na bardzo źle płatne stanowiska sędziów tej kategorii oraz na to, że taka nominacja dotyczy sędziów najniższego stopnia, a więc tych, którzy przedtem wogóle sędziami nie byli. Upadają tu najważniejsze argumenty, przemawiające za wyborem kandydatów przez sądy: zaznajamianie się sędziów wyższej instancji z wyrokami sędziów niższych oraz możność wpływania na wyroki sędziego przez oddanie awansu w ręce ministra. Natomiast nie można w tem miejscu nie zaznaczyć, że mianowanie sędziów grodzkich tylko przez ministra sprawiedliwości obniża powagę sądu, stawiając sędziego w hierarchji służbowej jakgdyby niżej np. od podporucznika, którego mianuje Prezydent Rzeczypospolitej. Sędziowie, jako wyrokujący w imieniu Rzeczypospolitej, są w zasadzie wszyscy sobie równi; wyrok prawomocny sędziego grodzkiego ma tę samą moc prawa i tak samo winien być szanowany i wykonany, jak wyrok Sądu Najwyższego. Ten, kto w chwili wyrokowania reprezentuje majestat Rzeczypospolitej i orzeka w jej imieniu, powinien otrzymywać nominację od najwyższego przedstawiciela państwa, nie zaś od ministra, urzędnika

innej władzy—wykonawczej. Przepis ten bardzo silnie podkreśla przewagę administracji nad sądownictwem i już dla tego samego jest szkodliwy. Praktycznych skutków ujemnych ten sposób nominacji nie pociąga, ale powaga władzy sądowej na tem cierpi.

Mianowanie sędziów na podstawie wyboru kandydatów przez sądy dotyczy zatem tylko sędziów sądów kolecyjnych. Ale nie wszystkich. W myśl art. 96 § 2, minister sprawiedliwości może przedstawić do mianowania kandydatów także z pośród innych osób, odpowiadających warunkom art. 82—88, w granicach $\frac{1}{5}$ części, liczonej na dany rok oddzielnie dla sądów okręgowych i apelacyjnych.

Nie wątpię, że nasi ministrowie sprawiedliwości nie będą tego prawa nadużywali i że w dalszym ciągu utrzyma się przyjęty dotychczas zwyczaj, że opinja sądu, wskazującego kandydatury, będzie dla ministra wiążącą. Gdyby jednak minister chciał z swego uprawnienia skorzystać, to zasadę wyborów może całkowicie sparaliżować. Wszak łatwo sobie wyobrazić, że minister, chcący przeprowadzić swego kandydata, da sądowi do zrozumienia, żeby go wybrał, bo w przeciwnym razie ten kandydat i tak będzie mianowany. I w większości wypadków sąd się na to zgodzi, a jeżeli wyjątkowo wybierze innych kandydatów, to minister swego przedstawi. W ten sposób dana ministrowi jedna piąta z łatwością się zamieni w dwie, trzy albo i cztery piąte.

Zarezerwowana na rzecz ministra jedna piąta nie dotyczy poszczególnego sądu, lecz wszystkich sądów okręgowych, względnie apelacyjnych, w całym państwie. Sprawdzenie, czy minister tej jednej piątej nie przekroczył, będzie przeważnie niemożliwe. Ponadto, ponieważ minister nie jest krępowany równomiernym podziałem tej jednej piątej między różne sądy, będzie mógł w ciągu paru lat wszystkie sądy po kolei obsadzić w przeważnej liczbie kandydatami o pewnem zabarwieniu, a potem tam, gdzie będzie miał „swoich ludzi“, pozostawić wybory w całej pełni, wykorzystywać zaś jedną piąta z kolei w tych są-

dach, w których nastrój wyda mu się niezgodnym z jego politycznymi poglądami. Zapewne, na systematyczne przeprowadzenie takiej reformy minister musiałby pozostawać na swem stanowisku przez kilka lat i konsekwentnie swój system uprawiać, gdyż mianować nowych sędziów można tylko na stanowiska, które się opróżnią, ale, jak zobaczymy niżej, nieusuwalność sędziów w nowym ustroju jest także w znacznej mierze fikcją, a zatem minister będzie mógł każdy sąd obsadzić w krótkim czasie tak, jak jego poglądy polityczne będą mu nakazywały.

Nie wątpię, że tak nie będzie, ale przepis, który ministra do tego uprawnia, jest już sam przez się szkodliwy, choćby go nawet w rzeczywistości nie wykorzystano.

A przytem taki różny sposób mianowania nie może nie odbić się ujemnie na wewnętrznych stosunkach w sądownictwie. Świeżo mianowany sędzia przyjdzie do sądu już z gotowem piętnem: albo kolegi, którego sąd wybrał i do którego ma zaufanie, albo intruza, którego sąd nie wybrał, bo nie miał doń zaufania, i który wszedł do zgranego już grona jako obcy, narzucony przez inną władzę wbrew woli sądu, a zatem jako człowiek, którego trzeba się strzec, z którym szczerze mówić nie można. Wytworzy się antagonizm między dwiema kategorjami sędziów, wybranymi i narzuconymi, a jako dalszy nieunikniony wynik, powstanie antagonizm pomiędzy sądami a ministerstwem sprawiedliwości, które dotychczas szło z sądami ręka w rękę i broniło ich zawsze przed dążeniem innych władz do wprowadzenia polityki do sądu. Minister Sprawiedliwości, który we współzawodnictwie pomiędzy władzą sądową a administracyjną stał zawsze po stronie sądów, teraz jakgdyby przechodzi do przeciwnego obozu—zamiast bronić niezależności sądów od wpływów politycznych, sam zacznie te wpływy do sądów wprowadzać.

I znowu nie wątpię, że do tej ostateczności nie dojdzie, ale rozporządzenie o ustroju sądów otwiera do takiego stanu rzeczy szerokie wrota.

Jeszcze dziwniej kwestja ta jest postawiona w stosunku do Sądu Najwyższego. Zarezerwowa-

na ministrowi jedna piąta nie ma tu wprawdzie zastosowania, natomiast wprowadzono coś jeszcze gorszego, rzecz zupełnie nową, nigdzie, o ile mi wiadomo, nie istniejącą, stanowiącą swoisty, rodzimy pomysł.

Pomysł ten jest oparty na przeszczepionej z Austrii zasadzie ogłaszania konkursu na stanowiska sadowe.

W myśl art. 91 o każdym wolnem stanowisku sędziego, a więc także sędziego Sądu Najwyższego, obwieszcza się w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Sprawiedliwości, oznaczając termin zgłaszania się kandydatów.

W nawiasie zaznaczyć należy, że ogłaszanie konkursu na stanowisko sędziego nie licuje z powagą tego stanowiska. Takie ogłoszenie jest możliwe, gdy chodzi o szofera, leśniczego, albo dyrektora fabryki, gdzie odpowiednia władza może wybierać z pośród osób różnej kategorii, nawet cudzoziemców, ale jest niedopuszczalne tam, gdzie się ma do obsadzenia wysokie stanowisko państwowe, wymagające szczególnych kwalifikacyj i zaufania. Cobyśmy powiedzieli, gdyby się ukazało ogłoszenie, wzywające do zgłaszania kandydatur na Prezydenta Rzeczypospolitej, ministra, marszałka sejmu, profesora uniwersytetu, prezesa Naczelnej Rady Adwokackiej? I znowu obniżenie powagi sędziego, a co za tem idzie, i władzy sądowej.

Konkurs na stanowiska sędziowskie, niepoważny, a przytem przeważnie zbędny, nie oszczędził i Sądu Najwyższego. Na stanowisko sędziego Sądu Najwyższego, na które dotychczas mogli liczyć tylko najwybitniejsi i najbardziej szanowani prawnicy, teraz może się zgłosić każdy, byleby posiadał obywatelstwo polskie, korzystał z pełni praw cywilnych i obywatelskich, był nieskazitelnego charakteru, miał *dwadzieścia pięć* lat skończonych, władał językiem polskim w słowie i piśmie, ukończył studia prawnicze, odbył aplikację sądową i złożył egzamin sędziowski (art. 82). Więcej nic się nie wymaga. Wprawdzie art. 85—89 wymieniają warunki stage'u, ale stage ten jest tak rozciągliwy, że nieledwie każdy

zmieścić się w nim może, a przytem w myśl przepisów przechodnich stage jest na pięć lat zawieszony, w ciągu więc pierwszych pięciu lat na sędziego Sądu Najwyższego może się zgłosić nawet młodziutki aplikant, któremu, jako niedość zdolnemu, lub niepewnemu pod względem moralnym, minister przed chwilą odmówił mianowania na sędziego pokoju.

Mimowoli ciśnie się na usta odpowiedź: „choć się zgłosi, ale go Sąd Najwyższy nie wybierze“. Otóż nie. W pewnych warunkach Sąd Najwyższy *będzie musiał* tego młodego niezdolnego aplikanta przedstawić ministrowi, jako własnego kandydata i to narówni z innymi „w porządku alfabetycznym“, bez prawa wskazania, że uważa go za mniej odpowiedniego od innych.

Na mocy bowiem art. 91 §§ 2 i 3, w listopadzie każdego roku obwieszcza się w Dzienniku Urzędowym ministerstwa sprawiedliwości że w terminie miesięcznym mogą się zgłaszać kandydaci na wolne w następnym roku kalendarzowym stanowiska sędziów Sądu Najwyższego. Zgromadzenie ogólne Sądu Najwyższego ustala przed końcem każdego roku, po wysłuchaniu kolegijum administracyjnego (o tem niżej), listę roczną. Na listę tę wciąga się 25 osób, bądź z pośród kandydatów, którzy się zgłosili wskutek obwieszczeń w danym roku lub w latach poprzednich, bądź z pośród osób, które będą przedstawione przez dziesięciu członków zgromadzenia ogólnego. Z osób, przedstawionych przez członków zgromadzenia ogólnego, można wciągnąć na listę roczną *najwyżej pięciu* kandydatów“. A więc pozostałe 20 osób Sąd Najwyższy *musi* wciągnąć na listę roczną z pośród tych, którzy się zgłosili, choćby byli zupełnie nieodpowiedni. Właściwie, przepis ten nie mówi nawet, że osoby te powinny mieć wskazane w art. 82 kwalifikacje na sędziego, ale z zestawienia tych dwóch przepisów należy wnioskować, że kandydatów bez takich kwalifikacyj Sąd Najwyższy miałby prawo odrzucić.

Na mocy zaś art. 95 na każde wolne stanowisko sędziego Sądu Najwyższego zgromadzenie ogólne tegoż sądu, po wysłuchaniu opinii kole-

gjum administracyjnego, wskazuje z *listy rocznej* trzech kandydatów. Pierwszy Prezes Sądu Najwyższego przesyła Ministrowi Sprawiedliwości uchwałę zgromadzenia ogólnego wraz z listą roczną, „*ulożoną w porządku alfabetycznym*“. W myśl art. 96 § 3, Minister Sprawiedliwości przedstawia do mianowania jednego z kandydatów, wskazanych przez Sąd Najwyższy „lub umieszczonych na liście rocznej“.

Jeżeli zatem, a teoretycznie łatwo to sobie wyobrazić, prócz pięciu istotnie poważnych kandydatów, umieszczonych przez Sąd Najwyższy z własnej inicjatywy na liście rocznej, zgłosi się na mocy konkursu tylko 20 zupełnie nieodpowiednich kandydatów, a będą wakowały trzy stanowiska sędziów, to nie tylko minister nie będzie skrepowany trójkami kandydatów, przedstawionymi na każde stanowisko przez Sąd Najwyższy, ale, co gorsza, Sąd Najwyższy będzie musiał przedstawić 9 kandydatów tylko w granicach listy rocznej, a więc 5 własnych i czterech tych nieodpowiednich, również jako własnych. Jeżeli zaś w ciągu pierwszego półrocza z tych pięciu dobrych kandydatów dwóch będzie mianowanych, dwóch się zrzeknie, a jeden umrze, to Sąd Najwyższy w początku drugiego półrocza *będzie musiał* przedstawić z listy rocznej samych nieodpowiednich ludzi, *jako własnych kandydatów do nominacji*, bo z poza listy rocznej nie będzie miał prawa wybierać, choćby się później bardzo odpowiedni kandydaci ujawnili.

W dalszym ciągu nie wątpię, że do takiej ostateczności nie dojdzie, ale to jest możliwe. A przepis, który może zmusić zgromadzenie ogólne Sądu Najwyższego do przedstawienia ludzi oczywiście nieodpowiednich, jako wybranych przez to zgromadzenie kandydatów do mianowania—jest oczywiście zły i ostać się nie może.

Trudno zrozumieć, dlaczego art. 95 nakazuje posyłać ministrowi sprawiedliwości listę roczną właśnie w porządku alfabetycznym, nie zaś w takiej kolejności, w jakiej Sąd Najwyższy uzna przedstawionych kandydatów za bardziej lub mniej odpowiednich. Jest rzeczą oczywistą, że autorowie tego przepisu chcieli

ustrzec ministra przed najłżejszym nawet cieniem wpływu Sądu Najwyższego, skoro nie chcieli, żeby minister nawet wiedział, których kandydatów Sąd Najwyższy uznał za bardziej nadających się do mianowania. Ta chęć sparaliżowania wpływu Sądu Najwyższego jest widoczna; dla czego jednak poinformowanie ministra o opinii sądu uznano za niedopuszczalne, to pozostanie nazawsze tajemnicą twórców rozporządzenia, gdyż, jak wiadomo, przepisy tego rodzaju nie miewają ja nych motywów.

Dodać należy, że większość wyżej przytoczonych przepisów uległa zmianie na niekorzyść zasady mianowania na podstawie wyboru dopiero w ostatnim półroczu, w toku prac obecnego ministerstwa sprawiedliwości, które uznało za niezbędne uzupełnić w ten sposób przepisy, już przez poprzednich ministrów zaakceptowane i przyjęte przez sejm w drugim czytaniu w początkach r. 1927. Przepisów o liście rocznej nie było ani w poprzednich tekstach, ani w tekście ostatecznym, złożonym Radzie Ministrów przez ministra sprawiedliwości. To ograniczenie Sądu Najwyższego wprowadziła w ostatniej chwili Rada Ministrów jednocześnie z przepisem, czasowo znoszącym nieusuwalność sędziów Sądu Najwyższego, o czym będzie mowa niżej. Tem wprowadzeniem w ostatniej chwili wytłomaczyć można jedynie, że przepisy tak bardzo nieprzemysłane dostały się do rozporządzenia.

Wreszcie, ostatni wyłom, nie licząc tych, które się znajdują w przepisach przechodnich, dotyczy nominacji prezesów i wiceprezesów. Tu już zasada wyboru kandydatów nie istnieje. Art. 97 zawiera tylko jedną, ale wielce znamienne normę: „przepisy art. 91—96 (dotyczące wyboru kandydatów przez sądy) nie mają zastosowania do nominacji prezesów i wiceprezesów“.

Proponowane przez sądownictwo zastrzeżenie, że prezesem lub wiceprezesem może zostać tylko ten, kto przez pięciolecie, poprzedzające jego mianowanie na to stanowisko, był sędzią lub prokuratorem tej samej lub wyższej instancji, albo prezesem lub wiceprezesem instancji bezpośrednio niższej—zostało odrzucone. W ten

sposób prezesem sądu okręgowego lub apelacyjnego będzie mógł zostać każdy, kto odpowiada warunkom nominacji na sędziego i odbył pewien niewielki stage, nie obowiązujący zresztą, w myśl art. 285, w ciągu pierwszego pięciolecia po wejściu rozporządzenia w życie. Pomijając narazie ten okres przejściowy, przyjrzyjmy się warunkom stage'u, przewidzianym dla czasów normalnych w art. 85—89. Prezesem sądu okręgowego lub wiceprezesem sądu apelacyjnego może zostać ten, kto ma przynajmniej sześć lat służby sędziowskiej i prokuratorskiej w sądach powszechnych lub wojskowych, albo przesłużył trzy lata w piątym lub sześć lat w szóstym stopniu służbowym, jako urzędnik ministerstwa sprawiedliwości, prokuratury generalnej lub „innych działów administracji państwowej, w których służba może dać odpowiednie przygotowanie do sprawowania urzędu sędziowskiego i prokuratorskiego, a które ustali rozporządzenie Rady Ministrów“, albo wreszcie jako oficer korpusu sądowego, który jest lub był (choćby bardzo krótko) sędzią, prokuratorem lub podprokuratorem wojskowym.

To samo dotyczy prezesów sądów apelacyjnych, z tą tylko różnicą, że liczba lat stage'u wynosi sześć lat w piątym lub trzy lata w czwartym stopniu służbowym.

Pewien wyjątek wprowadzono dla prezesów Sądu Najwyższego, którymi mogą zostać tylko: sędzia lub prokurator tegoż sądu, prezes lub prokurator sądu apelacyjnego, albo sędzia lub prokurator Najwyższego Sądu Wojskowego.

Tak więc prezesem lub wiceprezesem sądu okręgowego lub nawet apelacyjnego może zostać urzędnik, nawet nie ministerstwa sprawiedliwości, który może nigdy w życiu nie stykał się z sądami, jeżeli tylko w swoim dziale pracy miał do czynienia przez jakiś czas z czynnościami o charakterze prawniczym, a więc komendant policji, urzędnik wydziału śledczego, referent działu prawnego w ministerstwie poczt i telegrafów i t. p. I w dodatku rozporządzenie nie wymaga, aby ten kandydat na prezesa zajmował się kwestjami prawnymi w ostatnich la-

tach swego urzędowania. Wystarczy, żeby był przez trzy lata np. naczelnikiem wydziału śledczego w policji lub referentem prawnym w ministerstwie rolnictwa w piątym stopniu służbowym, a potem może przez dwadzieścia lat zajmować się pracą administracyjną, nie wspólnego z kwestjami prawniczymi nie mającą, żeby w końcu, na starość, jako panis bene merentium, otrzymać stanowisko prezesa sądu okręgowego, a jeżeli był w czwartym stopniu służbowym — nawet prezesa sądu apelacyjnego, a wkrótce potem i Sądu Najwyższego. Otwiera się szerokie pole do obejmowania naczelnych stanowisk w sądownictwie przez wysłużonych wojskowych lub urzędników różnych działów administracji państwowej, którzy, przyzwyczajawszy się przez całe życie podporządkowywać prawo „interesowi państwowemu”, — nawet bez złej woli, lecz siłą przyzwyczajenia, wprowadzą tę samą metodę do sądów.

Miejmy nadzieję, że takich nominacyj nie będzie, ale skoro istnieje przepis, pozwalający na nie, to należy go uchylić. „I nie wódź nas na pokuszenie“.

Widzimy z powyższego, że najważniejsza dobra strona rozporządzenia, polegająca na oparciu nominacji sędziów na zasadzie przedstawiania kandydatów przez sądy, została prawie całkowicie sparaliżowana przez szereg naleciałości, których w pierwotnych projektach nie było.

III. Zabezpieczenie sędziów przed nieuzasadnionem pociągnięciem do odpowiedzialności i aresztowaniem.

Do dobrych stron omawianego rozporządzenia należy, dalej, wprowadzenie w życie zasady immunitetu sędziowskiego, zawartej w art. 79 Konstytucji.

Zasada ta, acz przez Konstytucję wyraźnie proklamowana i nie napotykająca na sprzeciwy z niczyjej strony, nie mogła jednak być zrealizowana należycie wobec braku odnośnej ustawy wykonawczej.

Art. 79 Konstytucji mówi, że „sędziowie nie mogą być pociągani do odpowiedzialności karnej ani pozbawiani wolności bez uprzedniej zgody wskazanego przez ustawę sądu, o ile nie są schwytani na gorącym uczynku, lecz i w tym wypadku może sąd zażądać niezwłocznie uwolnienia aresztowanego“. Wobec wzmianki w tym przepisie o „wskazanym przez ustawę“ sądzie, zachodziła dotychczas wątpliwość, jaki sąd był w każdym poszczególnym wypadku powołany do wyrażenia zgody na pociągnięcie sędziego do odpowiedzialności oraz do zażądania uwolnienia aresztowanego. Na obszarze mocy obowiązującej rosyjskiej ustawy postępowania karnego wątpliwość tę łatwo było usunąć przez rozszerzającą wykładnię art. 1080 tej ustawy, który wskazuje sądy, powołane do udzielania zezwolenia na wszczęcie sprawy o przestępstwa służbowe sędziów. Jednakże w dwóch innych dzielnicach takiego dającego się zastosować przepisu nie było i wobec tego powstała luka w ustawie, którą jedni starali się zapełnić twierdzeniem, że, skoro ustawy, wymaganej przez art. 79 Konstytucji, dotychczas nie wydano, to artykuł ten pozostał martwą literą, inni dowodzili, że w braku wskazówki ustawowej za właściwy uznać trzeba ten sąd, do którego dany sędzia należy, jeszcze inni starali się przeprowadzić zasadę, że skoro art. 79 Konstytucji ma na celu ochronę sędziów, to do czasu wydania odnośnej ustawy sędziego wogóle nie można pociągnąć do odpowiedzialności, ale przy takiej wykładni należałoby uznać, że też i niema sądu, uprawnionego do zażądania uwolnienia sędziego, aresztowanego wobec schwytania na gorącym uczynku. Każda z tych wykładni grzeszyła dowolnością, luka pozostawała niezapełniona.

Otóż za dobrą stronę omawianego rozporządzenia uznać należy przepis, zawarty w jego art. 81, w myśl którego pociągnięcie sędziego do odpowiedzialności karnej tudzież pozbawienie go wolności uzależniono od zgody właściwego sądu dyscyplinarnego i temuż sądowi nadano prawo żądania niezwłocznego uwolnienia sędziego, aresz-

owanego wobec schwywania na gorącym uczynku. Przepis ten sprecyzował również pojęcie odpowiedzialności karnej, zaznaczając wyraźnie, że obejmuje ono zarówno odpowiedzialność sądową jak i administracyjno-karną.

Przepis powyższy jest całkowicie zgodny zarówno z treścią jak z duchem Konstytucji i należy go podkreślić jako — rzeczywiście i bez zastrzeżeń—dobrą stronę rozporządzenia.

IV. Wyłomy w zasadzie nieusuwalności i nieprzenaszalności sędziów.

W myśl art. 78 Konstytucji „sędzia może być złożony z urzędu, zawieszony w urzędowaniu, przeniesiony na inne miejsce urzędowania lub w stan spoczynku wbrew swojej woli *jedynie mocą orzeczenia sądowego* i tylko w wypadkach, w ustawie przewidzianych. Przepis ten nie dotyczy wypadku, gdy przeniesienie sędziego na inne miejsce lub w stan spoczynku jest wywołane zmianą w organizacji sądów, postanowioną w drodze ustawy“.

Pomińmy narazie wyjątek, zawarty w drugim zdaniu powyższego przepisu, i zobaczmy, jak wygląda w nowym ustroju sądów nieusuwalność i nieprzenaszalność sędziów w czasie normalnym.

Wprawdzie art. 102 ustala zasadę nieprzenaszalności sędziów zgodnie z Konstytucją, nie brak jednak przepisów, które tę zasadę podważają.

W myśl art. 2. § 2 „ustalenie i zmianę okręgu lub siedziby sądu może zarządzić Prezydent Rzplitej w drodze rozporządzenia“. Art. 103 zaś stanowi, że „przeniesienie stałe lub czasowe siedziby sądu powoduje tem samem zmianę miejsca służbowego sędziów tegoż sądu“, a art. 123 — że „sędzia powinien mieszkać w siedzibie sądu; minister sprawiedliwości może wyrazić zgodę na wyjątek od powyższej zasady“.

Jeżeli zatem władza wykonawcza uzna, że pewien sędzia lub zespół sędziów danego sądu nie odpowiada wymaganiom politycznym chwili,

to nic łatwiejszego, jak przenieść parę razy siedzibę sądu coraz to do innego miasta i w ten sposób zmusić niepożądanych sędziów do podania się do dymisji, lub co gorsza, do zmiany kierunku wydawanych przez nich wyroków. Według pierwotnego projektu Prezydentowi służyło w tym wypadku tylko prawo nieznacznej zmiany granic okręgu, nie połączonej ze zniesieniem lub zmianą stanowisk sędziowskich. W obecnej redakcji zdanie drugie art. 2 § 2 jest niezgodne z Konstytucją i daje pole do nadużyć. Wszak przed kilku laty niewiele brakowało, by Sąd Najwyższy przeniesiono do Bydgoszczy. Przeniesienie zaś np. Sądu Apelacyjnego z Lublina do Łucka, a następnie do Kielc, do Równego i Radomia może uniemożliwić wszystkim prawie sędziom tegoż sądu pozostanie na swych stanowiskach i otworzyć szerokie pole do obsadzenia tego sądu dogodnymi dla rządu kandydatami. Dałem przykłady jaskrawe, które zapewne w praktyce się nie zdarzą, choć mogą, ale nie zapominajmy o tem, że oprócz sądów wyższych istnieje cała plejada sądów okręgowych i grodzkich, których sędziowie wobec ciągłej możliwości przerzucania ich z miejsca na miejsce będą całkowicie na łasce władzy wykonawczej.

Nie należy przytem zapominać, że w myśl art. 113 „zrzeczenie się stanowiska sędziego obejmuje też zrzeczenie się wszelkich praw, wynikających ze stosunku służbowego“, a więc między innymi i emerytury. Łatwo sobie wyobrazić, jak silny wpływ władza wykonawcza może mieć na wyroki zwłaszcza sędziów grodzkich, którym w każdej chwili będzie groziło przeniesienie wraz z całym sądem (częstokroć jednoosobowym) do jakiegoś zapadłego kąta, np. na kresach wschodnich, pozbawionego mieszkań i najprymitywniejszych warunków kulturalnych.

Dalej, w myśl art. 5 § 2, minister sprawiedliwości może w drodze rozporządzenia ustanowić siedziby dla sędziów sądu okręgowego, jako sędziów śledczych, poza siedzibą tegoż sądu. Nie zastrzeżono, że przeniesienie sędziego do takiej siedziby może nastąpić tylko za jego zgodą. Na-

leży jednak uznać, że w tym wypadku art. 78 konstytucji i art. 102 rozporządzenia będą miały zastosowanie i że ministrowi nie będzie służyło prawo przeniesienia sędziego śledczego bez jego zgody do innego miasta w okręgu tegoż sądu. Ale to jest tylko interpretacja, oparta na zestawieniu przepisów; minister zaś może być innego zdania, a wtedy sędziemu będzie bardzo trudno przekonać ministra, że źle interpretuje ustawę. Należało wyraźnie zastrzec, że „przepis ten nie uprawnia do przenoszenia sędziów śledczych bez ich zgody”. 30297.

To samo zastrzeżenie przydałoby się i w art. 3, uprawniającym ministra sprawiedliwości do tworzenia wydziałów zamiejscowych. Tu, wprawdzie, niebezpieczeństwo jest o tyle mniejsze, że członków wydziałów zamiejscowych wybiera, w myśl art. 54, zgromadzenie ogólne sądu okręgowego, a więc wpływ ministra może być tylko pośredni. Gdyby jednak minister chciał trzy czwarte sędziów danego sądu poprzemnieść do różnych małych miasteczek przez utworzenie tam szeregu wydziałów zamiejscowych, to mógłby to zrobić, nie wykraczając poza uprawnienia, nadane mu przez art. 3.

Natomiast, za wyłom w zasadzie nieusuwalności sędziów nie należy uważać wprowadzonych świeżo przepisów art. 102 § 2 lit. c oraz art. 110 lit. c, w myśl których sędzia może być przeniesiony na inne miejsce służbowe „dla dobra wymiaru sprawiedliwości lub powagi stanowiska sędziowskiego, na podstawie orzeczenia zgromadzenia ogólnego sądu wyższego, powziętego na wniosek ministra sprawiedliwości”, tudzież może być przeniesiony w stan spoczynku z urzędu: „w interesie wymiaru sprawiedliwości, na podstawie orzeczenia zgromadzenia ogólnego sądu wyższego, powziętego większością trzech piątych głosów obecnych, na wniosek ministra sprawiedliwości lub zgromadzenia ogólnego sądu właściwego”. Obydwa te przepisy, — które, mówiąc nawiasem, należałoby pod względem redakcyjnym uzgodnić, — nie są sprzeczne z Konstytucją, a w praktyce mogą być raczej pożądane. Wszak mo-

że się zdarzyć, zapewne dosyć rzadko, że sędziego, skądinąd bez zarzutu, otoczy, nawet bez jego winy, taki splot okoliczności, że dalszy jego pobyt w danym mieście stanie się niepożądany i może obniżać powagę sądu. O przykłady łatwo, można ich nie przytaczać. Trzeba dać możność przeniesienia takiego sędziego, nawet wbrew jego woli, ua inne miejsce, a nawet w stan spoczynku. Może również się zdarzyć, że prezes sądu, który był i będzie doskonałym sędzią, ujawni zupełną nieudolność pod względem administracyjnym, a jednak nie zrobi nic takiego, co dawałoby podstawę do wszczęcia postępowania dyscyplinarnego. Trzeba dać możność przeniesienia go, nawet wbrew jego woli, bądź do mniejszego sądu tego samego rzędu, nie wymagającego od prezesa takich zdolności administracyjnych, bądź nawet w stan spoczynku, jeżeli na innem odpowiedniem stanowisku nie będzie go można umieścić.

Zawarte w powyższych przepisach zastrzeżenie, że takie przeniesienie może nastąpić tylko na podstawie orzeczenia zgromadzenia ogólnego sądu wyższego, daje dostateczną rękojmię, że przepisy te nie będą nadużywane. Sąd Najwyższy lub Apelacyjny, a tylko te sądy wchodzi w danym razie w rachubę, z pewnością w każdym wypadku rozważy kwestję bardzo starannie, wysłucha wyjaśnień zainteresowanego sędziego, zbada złożone przezeń dowody, a w razie wątpliwości raczej pozostawi sędziego na stanowisku, niż wypowie się za jego przeniesieniem.

Ponadto przepis art. 110 lit. c może niekiedy stanowić w ręku sądu skuteczny środek do zabezpieczenia sądów przed niewłaściwymi nominacjami. Może się zdarzyć, że minister, przeważnie, jak widzieliśmy wyżej, niedostatecznie poinformowany, albo działający pod naciskiem, przedstawi do nominacji, na mocy art. 96 §§ 2 lub 3 albo art. 97, własnego kandydata, który, jak się okaże w następstwie, jest dotknięty taką wadą, że współpraca z nim będzie dla sędziów wprost niemożliwa. Bywają ludzie, którym z formalnych względów nic zarzucić nie można, odpowiadają

wszelkim warunkom ustawowym, są formalnie nieskazitelnego charakteru, a jednak w ich przeszłości lub charakterze jest coś, co czyni ich zupełnie nienadającymi się do danego środowiska. Gdyby wypadkiem taki kandydat, przez jakies nieporozumienie, otrzymał nominację na sędziego, sądy mogłyby skorzystać z przyznanego im prawa i przenieść intruza w stan spoczynku. Należy przypuszczać, że do takiej ostateczności nigdy nie dojdzie, ale już sam fakt możliwości takiego rozstrzygnięcia będzie skutecznie powstrzymywał ministrów od przedstawiania kandydatów, szczególnie źle widzianych przez sądy.

V. Przewaga administracji.

Poważnym wylomem w zasadzie niezawisłości sądów są dalej te przepisy, które ustalają znaczną przewagę administracji nad sędziami, zarówno w postaci szerokich uprawnień ministra i innych urzędników, jak i w postaci bardzo rozwiniętej władzy prezesa, który według pojęć dotychczasowych był tylko starszym kolegą sędziów, primus inter pares, a obecnie, w świetle przepisów nowego rozporządzenia, staje się raczej zwierzchnikiem sędziów.

Wogóle, gdy się nawet pobieżnie spojrzy na rozporządzenie, uderza odrazu wielka liczba artykułów, zaczynających się od wyrazów: „Minister Sprawiedliwości...“ Zaraz na wstępie tak się zaczynają art. 2 § 3, art. 3, art. 4 §§ 1 i 2, art. 5 §§ 1, 2, 3, art. 7, art. 8, art. 9. Na dziesięć pierwszych artykułów, umieszczonych na pierwszej stronie Dziennika Ustaw, zawierającego tekst rozporządzenia, akurat dziesięć przepisów zaczyna się od ministra sprawiedliwości. W dalszych rozdziałach jest tego trochę mniej, ale jednak w całym rozporządzeniu, obejmującym, z przepisami przechodniami, 297 artykułów, „minister sprawiedliwości“ powtarza się 118 razy, prócz tego 6 razy „ministerstwo sprawiedliwości“, a poza tem spotykamy jeszcze kilkakrotnie ministra skarbu, spraw wewnętrznych, przemysłu i handlu, Radę Ministrów i Prezydenta Rzeczypospolitej.

Zaznaczyć należy, że w niemieckiej ustawie o ustroju sądownictwa z r. 1877 (tekst polski według wydania Kałużniackiego i Leżańskiego z r. 1926), obejmującej 203 paragrafy, minister sprawiedliwości jest wspomniany zaledwie 4 raza, a pozatem również 4 razy zarząd sprawiedliwości, raz jeden departament sprawiedliwości i raz jeden—ministerstwo sprawiedliwości, łącznie *dziesięć* razy i to przeważnie w przepisach, przez ustawodawcę polskiego wprowadzonych.

Nawet w polskim, wydanem prawie jednocześnie, rozporządzeniu Prezydenta Rzeczypospolitej z d. 19 stycznia 1928 poz. 86 o organizacji i zakresie działania władz administracji ogólnej, obejmującym 127 artykułów, minister spraw wewnętrznych powtarza się tylko 36 razy, ministerstwo spraw wewnętrznych jeden raz, łącznie 37, a więc, nawet stosunkowo, znacznie rzadziej. A zdawałoby się, że uprawnienia ministra spraw wewnętrznych w stosunku do władz administracji ogólnej powinnyby być znacznie szersze niż ministra sprawiedliwości w stosunku do sądów.

Tym nadzwyczajnym przerostem uprawnień ministra jest przesiąknięte całe rozporządzenie o ustroju sądów. A w związku z tem, jako rzecz wtórna, ale równie znamienna, uwydatnia się bardzo znaczne rozszerzenie uprawnień prezesów sądów. Zatrzymam się tylko na tych przepisach, które bezpośrednio lub pośrednio dotyczą niezawisłości sądów. Idźmy w kolejności artykułów, pomijając te, o których już była mowa wyżej.

Art. 67. „Minister Sprawiedliwości władny jest wyznaczyć zastępcę kierownika sądu apelacyjnego, okręgowego lub grodzkiego, jeżeli przerwa w urzędowaniu kierownika sądu ma trwać lub trwa już dłużej niż sześć tygodni. Pozatem zastępcą kierownika jest najstarszy służbą prezes wiceprezes lub sędzia“.

Jaki był cel wprowadzenia pierwszego zdania tego artykułu, skoro zdanie drugie najzupełniej wystarcza, by zapewnić funkcjonowanie kierownictwa sądu w razie nieobecności prezesa? Oczywiście, przepis ten miał na myśli wypadki,

kiedy zastępca kierownika sądu nie będzie odpowiadał wymaganiom ministra. A wymagania te mogą mieć, jak wiadomo, bardzo różny podkład i zabarwienie. Prezesa dobrano w myśl art. 97, jak się należy, ale cóż, kiedy wyjechał albo choruje, a zastępuje go wiceprezes, który koniecznie chce być niezawisłym. Jeszcze na krótko można to znieść, ale przez czas dłuższy niż sześć tygodni cały sąd może się zdemoralizować. Gotowi nie liczyć się z wymaganiami ministra i sędzić tylko według ustawy i sumienia. Trzeba móc temu zapobiec przez wyznaczenie odpowiedniego zastępcy kierownika

Kto może być tym zastępcą, art. 67 nie mówi. Domyślać się należy, że musi on mieć kwalifikacje sędziowskie w myśl art. 82. Ale to znowu tylko interpretacja, minister zaś może być innego zdania, a odwołanie od jego zarządzenia nikomu nie służy. Nawet jednak w granicach art. 82 minister może na zastępcę prezesa sądu apelacyjnego wyznaczyć referenta ministerjalnego, oficera korpusu sądowego, naczelnika wydziału śledczego, komisarza policji i t. p., aby tylko kandydat posiadał kwalifikacje sędziowskie i miał 25 lat skończonych. Zapewne, minister tego nie zrobi, ale, gdyby chciał, to może; art. 67 najzupełniej mu na to pozwala.

Art. 72 § 1. .. „Minister Sprawiedliwości i prezesi, co do sądów, podległych ich nadzorowi, mają prawo uchylać ich zarządzenia, niezgodne z prawem lub regulaminem“. Wprawdzie § 4 tegoż artykułu zastrzega, że „nadzór nie może wkraczać w dziedzinę, w której w myśl art. 77 Konstytucji sędziowie są niezawisli“, ale przy powyższem uprawnieniu ministra i prezesów będzie na każdym kroku powstawała kwestja, czy uchylenie danego zarządzenia wkracza w dziedzinę niezawisłości, ostatni zaś głos, rozstrzygający tę kwestję w poszczególnym wypadku, będzie miał jednak nie sąd, lecz minister, względnie prezes. A przeprowadzenie ścisłej granicy jest wprost niemożliwe. Np. sąd postanowił sprawę odroczyć i wezwać nowych świadków. Minister lub prezes uchylili to zarządzenie i nakaże sędzić

natychmiast na podstawie tego materiału dowodowego, który już zebrano. Sąd uzna to za wkroczenie w dziedzinę niezawisłości, ale minister, czy prezes, będzie innego zdania, twierdząc, że nie zamierza wywierać żadnego nacisku na treść wyroku i tylko przeciwstawia się zbędnemu, jego zdaniem, przewlekaniu sprawy. I nie będzie instancji, uprawnionej do powiedzenia ministrowi, że się myli. Wszak trudno sobie wyobrazić, żeby na takie zarządzenia ministra miała służyć skarga do Najwyższego Trybunału Administracyjnego.

Na pierwszy rzut oka mogłoby się zdawać, że ustawodawca miał tu na myśli uchylanie tylko zarządzeń natury ściśle administracyjnej, ale jakie to mogą być zarządzenia, które aż minister musi uchylać, tego zaiste trudno się domyśleć. Pozatem z tekstu powyższego przepisu zastrzeżenie to nie tylko nie wynika, ale przeciwnie, z zestawienia go z § 3 tegoż artykułu zdaje się właśnie wypływać, iż § 1 miał na myśli zarządzenia o charakterze procesowym, gdyż innego rodzaju uchybienia omawia § 3, który brzmi: „kierownicy sądów, w granicach służącego im nadzoru, tudzież minister sprawiedliwości, mogą, w razie dostrzeżenia uchybienia, zwrócić uwagę na niewłaściwość postępowania lub je wytknąć oraz żądać usunięcia skutków uchybienia”. Oczywiście § 3 ma na myśli uchybienia *sędziów*, § 1 zaś — niewłaściwe zarządzenia *sądu*. A więc nadzór najwyraźniej wkracza w dziedzinę procesową.

Zaznaczyć należy, że według pierwotnego projektu władza, powołana do nadzoru, miała mieć, gdy chodzi o zarządzenia *sądu*, tylko prawo zwrócenia się do sądu wyższej instancji o uchylenie zarządzenia, niezgodnego z prawem lub regulaminem.

Art. 114 i 115 omawiają uprawnienia sędziów do wypoczynku w okresie feryj sądowych i do otrzymywania zwolnienia od zajęć na terminy określone. Dotychczas udzielanie sędziom zwolnienia od zajęć dla wypoczynku lub z innych przyczyn zależało, przynajmniej w b. dzielnicy rosyjskiej, od zgromadzenia ogólnego. Zgroma-

dzenie to, niezależnie od powagi samej instytucji, było ponadto najbardziej zainteresowane w tem, żeby sędziów ponad miarę nie zwalniać od zajęć; wszak za sędziego nieobecnego inni musieli pracować. To też rozkładu zwolnień od zajęć dokonywano bardzo starannie i równomiernie; narzekań ani zaległości z tego powodu nie było.

Obecnie czynność tę powierzono specjalnemu ciału, mającemu zresztą i inne funkcje, a nosiszącemu nazwę kolegium administracyjnego. Kolegium to ma niby stanowić reprezentację zgromadzenia ogólnego. Składa się ono (art. 48) z prezesa sądu, dwóch członków zgromadzenia ogólnego, powołanych przez prezesa, oraz dwóch, wybranych przez zgromadzenie ogólne, a więc razem 5 członków, wśród których przedstawiciele zgromadzenia ogólnego stanowią mniejszość. Póki prezes, co się zapewne przeważnie zdarzać będzie, będzie w harmonji z kolegami, póty wszystko będzie w porządku. Gdy jednak harmonja ta będzie zachwiana, to prezes, przy udziale dwóch dobranych przez siebie sędziów, będzie mógł wywierać wielki wpływ na działalność, a nawet na wyrokowanie innych sędziów przez odpowiednie umiejętne żonglowanie terminami zwolnienia od zajęć. Jeżeli np. sędziemu, który zamierza wyjechać na lato z rodziną, a ma dzieci w szkołach i może korzystać tylko z lipca i sierpnia, kolegium administracyjne pozwoli korzystać z wypoczynku w czerwcu i wrześniu, to uniemożliwi mu wyjazd na letnisko i zrobi cały wypoczynek iluzorycznym. Żeby takich niespodzianek uniknąć, sędziowie będą musieli być w bardzo dobrej komitywie z prezesem i wyznaczonymi przezeń członkami kolegium. Że niezawisłość może na tem cierpieć, nie trzeba chyba dowodzić.

A pamiętajmy ciągle, że w myśl art. 97 prezesem sądu może zostać człowiek, który nigdy nie był sędzią, lecz zajmował przez całe życie stanowiska w wojsku lub administracji, na których przyzwyczaił się rozkazywać i nie znosić oporu.

Gdy jesteśmy przy udzielaniu zwolnień od zajęć, niepodobna pominąć bardzo charakterystycznego art. 114 § 2 ust. ostatni. „Terminy wy-poczynku oznacza oraz zwolnienia od zajęć udziela: sędziom — kolegium administracyjne właściwego sądu... prezesom sądów apelacyjnych i Pierwszemu Prezesowi Sądu Najwyższego — Minister Sprawiedliwości.

Znany jest spór, jaki toczył się niemal od chwili wydania konstytucji z roku 1921, na tle jej art. 2, o uprawnienia Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego w stosunku do Rządu i Ministra Sprawiedliwości. Z tablicy uposażeń — jedyne kryterjum porównawcze — w myśl art. 3 ustawy poz. 924|24 i art. 4 i 8 ustawy poz. 1107|24 wynika, iż Pierwszy Prezes Sądu Najwyższego (w szczeblu *d*, a sędzia, mający niższy szczebel, nigdy faktycznie nie zostanie Pierwszym Prezesem) jest zrównany co do uposażenia z Prezesem Rady Ministrów. Zrównanie to niejako symbolizuje równorzędność Pierwszego Prezesa, jako najwyższego przedstawiciela władzy sądowej, z Prezesem Rady Ministrów jako, poza Prezydentem Rzeczypospolitej, najwyższym przedstawicielem władzy wykonawczej. Opierając się na art. 2 Konstytucji, stawiającym władzę sądową narówni z dwiema innymi władzami, oraz czerpiąc poważny, acz pośredni, argument z uznanego już przez władzę ustawodawczą powyższego symbolicznego zrównania Pierwszego Prezesa z Prezesem Rady Ministrów pod względem uposażenia, prawnictwo polskie w olbrzymiej swej większości wychodziło z założenia, że Pierwszy Prezes Sądu Najwyższego, jako najwyższy przedstawiciel władzy sądowej, a ponadto przewodniczący Trybunału Stanu, zajmuje w hierarchji władz państwowych stanowisko wyższe od ministra sprawiedliwości. Nieliczni przeciwnicy tego poglądu dowodzili, że Pierwszy Prezes jest równy ministrowi. O tem, żeby miał być niższy, nawet mowy nie było. Obecnie art. 114 § 2 przez skromny napózór przepis rozciął ten spór, poddając Pierwszego Prezesa władzy ministra. Skoro bowiem zwolnienie Pierwszego Prezesa od zajęć i wyzna-

czenie mu wypoczynku letniego zależy od ministra, to, oczywiście, minister staje się zwierzchnikiem, którego podwładny musi prosić o zezwolenie na wyjazd. I musi się liczyć z tem, aby być dobrze widzianym, żeby się nie spotkać z odmową lub wyznaczeniem niedogodnego terminu.

Wracając do kolegjum administracyjnego, należy podkreślić bardzo charakterystyczny przepis art. 50 § 1. „Jeżeli zgromadzenie ogólne sądu apelacyjnego lub okręgowego nie zbierze się w przepisanej liczbie członków lub nie poweźmie uchwały w terminie, uchwalonym przepisami, sprawy, dla których zgromadzenie ogólne zwołano, przechodzą pod rozpatrzenie kolegjum administracyjnego.“ Przypomnijmy, że zgromadzenie ogólne rozstrzyga niektóre sprawy sądowe, że od zgromadzenia ogólnego zależy przedstawianie kandydatów na sędziów, usuwanie sędziów wbrew ich woli (art. 103 i 110), rozkład czynności, wybór członków wydziałów zamiejscowych i inne ważne wypadki z życia sądowego, w których tylko oddanie rozstrzygnięcia w ręce zgromadzenia daje rękojmię, że nie będzie nadużyć. A tu raptem, jeżeli tylko, co się może chwilowo zdarzyć np. z powodu choroby kilku sędziów lub wyznaczenia zgromadzenia na dzień, w którym część sędziów jest zajęta rozpatrywaniem spraw w kompletach zwyczajnych, zgromadzenie nie dojdzie do skutku wobec braku quorum, wszystkie te sprawy rozstrzygnie kolegjum administracyjne. Co za nadzwyczajne zaufanie do tego kolegjum i jaki szczególny brak zaufania do zgromadzenia ogólnego, które może być tak niesforne, że nie będzie się zbierało albo będzie się opóźniało z rozstrzygnięciami terminowemi.

Art. 120. „Sędzia obowiązany jest zachować w tajemnicy okoliczności sprawy... Od obowiązku zachowania tajemnicy może zwolnić sędziego tylko minister sprawiedliwości. Nie sąd, który daną sprawę rozpoznawał, ani zgromadzenie ogólne, lecz minister.“

Art. 146 § 3. „Orzeczenia dyscyplinarne można podawać do wiadomości publicznej jedynie po ich uprawomocnieniu się na podstawie uchwa-

ły sądu dyscyplinarnego za zezwoleniem ministra sprawiedliwości". Znowu rozporządzenie więcej ufa ministrowi niż sądowi, że tylko wtedy zarządzi ogłoszenie orzeczenia, kiedy to istotnie będzie potrzebne. A taki brak ogłoszenia, zwłaszcza orzeczenia uniewinniającego, może zrobić sędziemu wielką krzywdę. Może się zdarzyć, że minister, nie mogąc w inny sposób wpływać na wyrokowanie nieugiętego sędziego, zacznie mu wytaczać bezpodstawne sprawy dyscyplinarne, a następnie nie pozwoli na ogłaszanie orzeczeń sądu, wykazujących niewinność sędziego i bezpodstawność oskarżenia. Pozostanie otaczająca sędziego mgiełka: wszyscy będą wiedzieli, że miał on kilka spraw dyscyplinarnych, z których go uniewinniono, zapewne dla braku dowodów, a nie będzie wolno bez zgody ministra ogłosić orzeczeń uniewinniających, ujawniających właśnie może złą wolę tegoż ministra. Wierzmy, że tak nie będzie, ale po co wprowadzać przepisy, które wodzą na pokuszenie?

Może mi kto zarzucić, że takich ministrów, którzyby w wyżej wyszczególniony sposób chcieli wykorzystywać swoje uprawnienia, trudno sobie wyobrazić. Zapewne, trudno, ale można. A doświadczenie, zwłaszcza ostatnich czasów, wskazuje, że ministrowie wykraczają czasem nawet poza granice prawa; dlaczegóżby nie mieli wykorzystywać uprawnień, na wyraźnym przepisie prawa opartych? Wszak cała zasada niezawisłości, nieusuwalności i nieprzenaszalności sędziów, tak bardzo podkreślana we wszystkich konstytucjach, ma właśnie na celu zabezpieczenie sądów przed niepożądanym wpływem władzy wykonawczej. Obawa takiego wpływu istnieje we wszystkich krajach; gdyby jej nie było, nie trzeba byłoby zasady niezawisłości sądów pro lamować. We wszystkich konstytucjach oraz ustawach o ustroju sądów przesuwają się, jako nieprzewodnia, zaufanie do bezstronności i dobrej wiary sądów z jedyną pod tym względem kontrolą — sądów wyższych instancji, a natomiast brak zaufania do władzy wykonawczej, która zawsze może być podejrzewana o chęć podporządk-

kowywania wyroków sądowych chwilowemu kursowi politycznemu. Zastrzeżenia konstytucyjne na rzecz niezawisłości sądów po to właśnie istnieją, żeby bronić sędziów, a co za tem idzie, i wyroków sądowych, przed zbytnim wpływem administracji.

Tymczasem rozporządzenie w jego obecnem brzmieniu jest przesiąknięte zasadą wprost odwrotną: na każdym kroku widać brak zaufania do sądów, nawet najwyższych instancyj, których trzeba strasznie pilnować, żeby czego złego nie zrobiły, — i bezwzględne zaufanie do ministra i prezesów, którym można dać jaknajszersze uprawnienia, mając zupełną pewność, że nie zechcą swej władzy nadużywać.

Zdanie drugie art. 78 Konstytucji czyni wyjątek z zasady nieusuwalności sędziów w „wypadku, gdy przeniesienie sędziego na inne miejsce lub w stan spoczynku jest wywołane zmianą w organizacji sądów, postanowioną w drodze ustawy“.

Jest to nieuniknione; zastrzeżenia tego rodzaju spotykamy we wszystkich konstytucjach. Z chwilą zmiany w organizacji sądów, staje się często niezbędnem przeniesienie sędziego wbrew jego woli na inne miejsce lub nawet, w razie zwinięcia stanowiska—w stan spoczynku. Trzeba jednakże trzech warunków, które art. 78 Konstytucji wyraźnie wymienia: 1) żeby nastąpiła zmiana w organizacji sądów; 2) żeby zmiana ta była postanowiona w drodze ustawy i 3) żeby przeniesienie sędziego było tą zmianą wywołane. Zwłaszcza trzeci warunek zasługuje na podkreślenie. Konstytucja mówi nie o przeniesieniu, w okresie reorganizacyjnym, lecz o przeniesieniu *wywołanem* przez zmianę w organizacji. Przeniesienie będzie więc zgodne z Konstytucją wtedy jedynie, gdy nastąpi tego rodzaju zmiana w organizacji, która przeniesienie danego sędziego wywoła.

Zobaczmy, jak dalece przepisy przechodnie nowego rozporządzenia są zgodne z powyższemi zastrzeżeniami Konstytucji.

Z zestawienia tych przepisów z ustawami

dotychczasowemi wynika, że reorganizacji ulegną właściwie tylko obecne sądy pokoju na obszarze b. dzielnicy rosyjskiej. W innych sądach zachodzi jedynie zmiana nazw i wewnętrznego rozkładu zajęć.

Sąd Najwyższy dotychczas dzielił się na izby (art. 1 dekretu poz. 199|19). Liczba izb nie była określona, faktycznie są obecnie cztery izby: jedna cywilna i jedna karna dla b. dzielnicy rosyjskiej, oraz po jednej cywilno-karnej dla b. dzielnic austriackiej i pruskiej. Na mocy art. 36 rozporządzenia Sąd Najwyższy będzie się dzielił na dwie tylko izby, cywilną i karną, przyczem izba karna powstanie odrazu z chwilą wejścia rozporządzenia w życie, a liczbę izb cywilnych Minister Sprawiedliwości będzie określał w drodze rozporządzeń „w miarę ujednostajnienia ustawodawstwa cywilnego” (art. 275). Cała więc zmiana będzie polegała na tem, że wszystkie sprawy karne będą ześrodkowane w jednej izbie, czyli, że z izb dla b. dzielnicy austriackiej i pruskiej po kilku sędziów przejdzie do izby, rozpoznającej sprawy karne z b. dzielnicy rosyjskiej. Oto wszystko. Tę zmianę można przeprowadzić już obecnie na mocy ustaw, dziś obowiązujących. Nie przeprowadzono jej dotychczas wobec rozbieżności ustaw dzielnicowych, zwłaszcza procesowych. Zmiana stanie się realną dopiero z chwilą wprowadzenia nowego kodeksu postępowania karnego. Do tego czasu zmiana będzie raczej nominalna, różnica będzie polegała tylko na zmianie numeru izby w intytlacji orzeczeń: Izba II, zamiast Izba III lub V. Zostaną ci sami sędziowie i te same ustawy. Nie trzeba bliżej tłumaczyć, że nie zachodzi tu taka zmiana w organizacji Sądu Najwyższego, któraby mogła wywołać choćby najbardziej oddaloną potrzebę przeniesienia sędziego „na inne miejsce lub w stan spoczynku“.

To samo *mutatis mutandis* dotyczy sądów apelacyjnych. Poza zmianą nazw (prezesi senatów sądów apelacyjnych stają się wiceprezesami tych sądów, a sędziowie śledczy do spraw wyjątkowego znaczenia — sędziami apelacyjnymi

śledczymi do spraw wyjątkowego znaczenia — art. 280 § 2) oraz przymusowym (zamiast jak dotychczas fakultatywnym) podziałem na wydziały (art. 32), żadna zmiana w ustroju sądów apelacyjnych nie zachodzi. Ci sami sędziowie będą rozpoznawali te same sprawy według tych samych ustaw. Pewnej, nieznaczącej zresztą, zmiany właściwości w sprawach cywilnych niepodobna uznać za zmianę ustrojową. A więc żadnej zmiany, któraby w rzeczywistości mogła wywołać potrzebę przeniesienia sędziego apelacyjnego na inne miejsce lub w stan spoczynku, — rozporządzenie nie wprowadza.

Z chwilą wejścia w życie nowego kodeksu postępowania karnego, z którym twórcy rozporządzenia o ustroju sądów nie mogli się nie liczyć, suma pracy sędziów karnych Sądu Najwyższego i sądów apelacyjnych może ulec tylko zwiększeniu—nigdy zmniejszeniu. Wprowadzono apelację od wyroków sądów okręgowych w b. dzielnicach austriackiej i pruskiej — wypadnie tam znacznie powiększyć liczbę sędziów apelacyjnych,—co jednak nie pozwoli na zmniejszenie liczby sędziów apelacyjnych w b. dzielnicy rosyjskiej, już i tak nadmiernie przeciążonych pracą. A pamiętać należy, że nauczenie się nowego kodeksu postępowania karnego i stosowanie go w pierwszych latach, przy niewyrobień jeszcze orzecznictwie, już samo przez się zwiększy sumę pracy każdego sędziego, choćby liczba rozpoznawanych spraw się nie powiększyła. To samo dotyczy Sądu Najwyższego, którego praca w sprawach karnych powiększy się wobec rozszerzenia kasacji na te sprawy z b. dzielnic austriackiej i pruskiej, które dotychczas kończyły się w sądzie okręgowym, jako odwoławczym, oraz wobec konieczności ustalenia jednolitego orzecznictwa w zakresie nowego kodeksu postępowania karnego. O zmniejszeniu się liczby sędziów apelacyjnych i sędziów Sądu Najwyższego nie może być mowy; wypadnie liczbę tę znacznie powiększyć, tembardziej, że ubędzie trochę sędziów z powodu dojścia do wieku prekluzyjnego, lat 70, wprowadzonego przez art. 109 rozporządzenia.

Ścisłe biorąc, nawet w sądach okręgowych reorganizacja nie nastąpi. Tu jednak może być mowa o potrzebie przeniesienia sędziów do sądów apelacyjnych, a więc często do innej miejscowości, wobec możliwej potrzeby znacznego jednorazowego zwiększenia liczby sędziów apelacyjnych w b. dzielnicach austriackiej i pruskiej przy wprowadzeniu tam apelacji od wyroków sądów okręgowych. Potrzeba ta wyniknie wprawdzie nie z niniejszego rozporządzenia, lecz z wprowadzenia (dopiero później) kodeksu postępowania karnego, ale na tę niedokładność możnaby zamknąć oczy.

Ponadto potrzeba przeniesienia sędziów okręgowych na inne miejsce może wyniknąć z reorganizacji dotychczasowych sądów pokoju, zamienianych na sądy grodzkie. Przy tworzeniu nowych sądów grodzkich w b. dzielnicy rosyjskiej wypadnie zapewne nieraz na naczelnika nowego sądu grodzkiego wyznaczyć sprężystego sędziego okręgowego, który z własnej woli mógłby takiego stanowiska nie przyjąć.

W sądach grodzkich, przynajmniej w jednej dzielnicy, reorganizacja istotnie zachodzi, a więc tutaj przeniesienia przymusowe mogą być naprawdę niezbędne. Ale tylko przeniesienia na inne miejsce, nie w stan spoczynku.

Zdawałoby się, że zawieszenie nieusuwalności powinnyby dotknąć tylko sędziów grodzkich, ewentualnie i sędziów okręgowych. Tymczasem w art. 284 § 1 czytamy: „W wykonaniu niniejszego prawa (NB. nie prawa, tylko rozporządzenia), władza mianująca może — *sędziów Sądu Najwyższego* w ciągu trzech miesięcy, *sędziów apelacyjnych* w ciągu roku, a sędziów okręgowych i grodzkich w ciągu dwóch lat od dnia wejścia w życie niniejszego prawa przenosić bez ich zgody do innego sądu *lub w stan spoczynku*“.

A więc całkowita, bez zastrzeżeń, usuwalność sędziów nawet tych sądów, w których reorganizacji nie będzie. Przepis ten, pozornie oparty na zdaniu drugim art. 78 Konstytucji, jest co do swej treści zupełnie sprzeczny z Konstytucją.

Zaznaczyć należy, że zarówno w projektach pierwotnych, jak i w projekcie, wniesionym do Rady Ministrów przez ministra sprawiedliwości, Sąd Najwyższy, jako nie ulegający reorganizacji, był z okresu usuwalności wyłączony. Czem się kierowała Rada Ministrów, rozszerzając czasową usuwalność i na sędziów Sądu Najwyższego? Motywów pisanych niema. Można snuć różne domysły, ale będą one zawsze grzeszyły dowolnością.

Wprowadzając to rozszerzenie usuwalności, Rada Ministrów skreśliła jednocześnie bardzo ważne zastrzeżenie, które, o ile mi wiadomo, było w projekcie ministra sprawiedliwości, że przeniesienie może nastąpić tylko *na miejsce równorzędne lub wyższe*. Oczywiście, dla sędziów Sądu Najwyższego takiego miejsca równorzędnego lub wyższego nie było, należało to skreślić. Wynikło jednak, że według obecnego brzmienia można sędziów przenosić także i do niższych instancyj bez żadnych ograniczeń, a więc np. sędziego lub prezesa Sądu Najwyższego można przenieść na stanowisko sędziego grodzkiego gdzieś na kresach, a gdy tak przeniesiony zechciałby z tego powodu podać się do dymisji, to w myśl art. 113 traci wszelkie prawa, wynikające ze stosunku służbowego, a więc także prawo do emerytury. Doświadczenie Najwyższego Trybunału Administracyjnego zdaje się wskazywać, że tego rodzaju posunięcie nie należy bynajmniej do nieprawdopodobnych. Zastrzeżenie co do nieprzenaszalności na niższe stanowiska poczyniono tylko co do kierowników sądów (art. 284 § 1 zdanie drugie), inni sędziowie nie są przed tem zabezpieczeni. Jeszcze jeden objaw szczególnego wyróżnienia kierowników sądów w stosunku do innych sędziów.

Wspominaliśmy wyżej, że przenaszalność sędziów grodzkich w okresie przejściowym jest życiowo usprawiedliwiona. Ale wszystko ma swoje granice. Trzy miesiące, rok, nawet dwa — to jest zło, ale zło, w pewnych granicach, konieczne. Jednakże faktycznie sędziowie grodzcy w b. dzielnicy rosyjskiej będą mogli być przerzucani z miejsca na miejsce w ciągu dziesięciu lat od

dnia wejścia w życie niniejszego rozporządzenia. W myśl art. 270, minister sprawiedliwości w tej dzielnicy „władny jest w ciągu dziesięciu lat od dnia wejścia w życie niniejszego prawa tworzyć i znosić sądy grodzkie, zmieniać ich siedziby i okręgi“. A w myśl art. 102 lit. a, 107 i 108 nieprzenaszalność sędziego nie dotyczy wypadków zniesienia danego sądu, sędzia zaś, którego stanowisko zniesiono, przeniesiony zostaje na inne równorzędne stanowisko, do czasu przeniesienia może być delegowany do innego sądu lub otrzymuje zwolnienie od zajęć, a po roku przechodzi w stan spoczynku. Każdego zatem niedogodnego sędziego grodzkiego minister sprawiedliwości będzie mógł bez trudności usunąć. I to w ciągu lat dziesięciu. Czyż istotnie aż tak długiego okresu potrzeba, żeby dotychczasowe jednosobowe sądy pokoju zamienić na zbiorowe sądy grodzkie? Zapewne, wchodzi tu w grę kwestja gmachów sądowych, ale przecież lepiej narazić pomieścić jeden czy drugi sąd grodzki nawet w kilku pomieszczeniach osobnych, niż zawieszać nieusuwalność sędziów na dziesięć lat.

Długi okres usuwalności nie tylko podważa samą zasadę niezawisłości sędziów w czasie reorganizacji sądów, ale odbija się ujemnie na działalności sądów nawet wtedy, kiedy już minie. Niepewność swego stanowiska, groźba przeniesienia w każdej chwili na inne miejsce lub w stan spoczynku wytwarza szczególną psychikę sędziego zależnego. Już dziś, kiedy okres usuwalności dopiero ma nastąpić, ale wisi w powietrzu, wytwarzają się stosunki nienormalne, w których administracja ma szerokie pole do oddziaływania na psychikę sędziów. Przy wyrokowaniu w obecnych warunkach jeden sędzia może się obawiać, że się narazi wszechwładnemu ministrowi, a więc będzie się strzegł przed wydaniem niemilego dla rządu wyroku, inny, przeciwnie, nie zechce narazić się na podejrzenie, że się boi ministra, a więc będzie dążył właśnie do wyrokowania niezgodnie z życzeniami rządu nawet wtedy, kiedy ustawa i sumienie nakazują tym życzeniom zadośćuczynić. I jedno i dru-

gie jest złe. Sędzia nie powinien się kierować żadnymi ubocznymi względami, powinien tak wyrokować, jakgdyby poza prawem i sumieniem nic nie istniało.

Dążenie władz administracyjnych, zwłaszcza t. zw. rządów silnej ręki, do ograniczania niezawisłości sądów powtarza się stale w historii. Przerost znaczenia władzy wykonawczej wywołuje zawsze jej dążenie do wylamywania się z pod prawa, a wobec tego odbija się zwykle ujemnie przede wszystkim na ustroju sądów, których zadaniem jest strzeżenie prawa. Historia wskazuje, że rządy częstokroć podejmowały walkę z niezawisłością sądów, ale uczy zarazem, że nie było jeszcze narodu, któryby na takiej walce dobrze wyszedł. Obniżenie powagi sądu wywołuje zawsze, jako nieuniknioną konsekwencję, obniżenie poziomu prawnego i moralnego, rozprzężenie etyczne, załamanie podstaw normalnego rozwoju życia państwowego, a to musi prowadzić za sobą utrudnienie rządzenia. Nie było jeszcze w historii wypadku, żeby rząd, który dążył do ograniczenia niezawisłości sądów, sam tego później nie żałował. Ale, niestety, nie wszyscy znają historję, a nawet ci, którzy ją znają, nie lubią naogół korzystać z cudzego doświadczenia.

VII. Inne przepisy przejściowe.

Przejdźmy znowu, w kolejności artykułów, z pominięciem tych, o których już była mowa, dalsze przepisy przejściowe, które bezpośrednio lub pośrednio zahaczają o kwestję niezawisłości sądów.

Art. 275 § 1. „W miarę ujednostajnienia ustawodawstwa cywilnego minister sprawiedliwości będzie określał w drodze rozporządzeń liczbę izb cywilnych w Sądzie Najwyższym“. Dlaczego czynność tę oddano ministrowi, skoro w myśl art. 78 § 2 Sąd Najwyższy ma sam dla siebie uchwalić regulamin? Dotychczas Sąd Najwyższy sam określał liczbę izb swoich i nikt z tego powodu nie wyrażał niezadowolenia. Sądziłbym, że przynajmniej tę czynność możnaby pozostawić autonomji sądu. W ręku Sądu Naj-

wyższego decyzja w tym przedmiocie nie kryje niebezpieczeństwa, natomiast oddanie jej ministrowi może być niebezpieczne. Mając prawo zmniejszania i zwiększania liczby izb w Sądzie Najwyższym, minister mógłby, np., gdyby chciał, skasować w pewnej chwili jedną izbę i w ten sposób pozostawić poza etatem niedogodnego prezesa, a następnie znowu tę izbę przywrócić i innego prezesa zamianować.

Art. 283 § 2 i 284 § 2 zupełnie przekreślają na jakiś czas zasadę wybierania kandydatów przez sądy, i tak już mocno zachwianą w przepisach zasadniczych. W myśl tych artykułów uchwała sądu, wskazująca kandydatów, ma znaczenie opiniodawcze, a więc w pierwszym okresie po wejściu rozporządzenia w życie minister będzie mógł obsadzać wszystkie wolne stanowiska według swego uznania. T. zw. listę roczną w Sądzie Najwyższym, składającą się normalnie z 25 osób, rozszerzono w myśl art. 283 § 2 bez granic. W pierwszym roku po wejściu w życie rozporządzenia Pierwszy Prezes, przedstawiając ministrowi „opiniodawczą” uchwałę zgromadzenia ogólnego, wskazującą trzech kandydatów, przedstawia mu jednocześnie wszystkich kandydatów, którzy się zgłosili, bez względu na to, czy nadają się do mianowania, a nawet, czy posiadają kwalifikacje sędziowskie. Nie znaczy to jednak, że minister nie ma prawa przedstawić do mianowania jeszcze innego kandydata, takiego, który się wcale do Sądu Najwyższego nie zgłosił i uznał za słuszniejsze czynić zabiegi bezpośrednio w ministerstwie.

Trudnym do zrozumienia jest dalej art. 285, który zawiesza na pięć lat art. 85, 86 i 87, mówiące o stage'u. W ciągu tego okresu można będzie zatem mianować kandydatów, którzy żadnego stage'u nie przeszli. Niestety, uzasadnienia tego przepisu niema, a nasuwa się jedno tylko wytłumaczenie. Zapewne zachodzi możliwość, że w myśl art. 284 i 270 wypadnie przenieść w stan spoczynku takie mnóstwo sędziów obecnych, że może zabraknąć kandydatów, odpowiadających nawet tak luźnym wymaganiom

stage'u, o jakich mówią zawieszono na pięć lat artykuły.

Przepis ten otwiera możność mianowania na sędziów wyższych instancyj (sędziów grodzkich stage nie dotyczy), takich kandydatów, którzy nie byli nawet przez trzy lata (względnie sześć lub dziewięć, gdy chodzi o sądy apelacyjne i Sąd Najwyższy) ani sędziami, ani prokuratorami (art. 85), ani oficerami korpusu sądowego (art. 86), ani urzędnikami referendarskimi ministerstwa sprawiedliwości lub prokuratorji generalnej (art. 87 § 1), ani urzędnikami innych działów administracji państwowej, w których służba może dać odpowiednie przygotowanie (art. 87 § 2), ani adwokatami (art. 88), ani profesorami uniwersytetu, ani sędziami Najwyższego Trybunału Administracyjnego lub Najwyższego Sądu Wojskowego (art. 89). Ciekawa rzecz zaiste, gdzie takich fenomenów szukać, którzy tak dalece nadają się na sędziów wyższych instancyj, że aż należy ich przełożyć nad innych kandydatów, a byli dotychczas tak ukryci w trawie, jako fiojki, że w ciągu dziesięciu lat istnienia Państwa Polskiego, a i przedtem w państwach zaborczych, nie zajmowali się żadną z wyżej wymienionych, tak licznych i różnorodnych prac. Być może, iż się jeden i drugi taki fenomen znajdzie, choć to jest mało prawdopodobne, ale gdyby się nawet znalazł, to wyższe instancje sądowe mogą się śmiało bez niego obejść. Jeżeli chce pracować w sądownictwie, niech zostanie sędzią grodzkim, a potem co trzy lata będzie mógł awansować.

Nie wątpię, że ministerstwo sprawiedliwości nie ma tak szerokich zamiarów masowego usuwania sędziów i zastępowania ich aż takimi kandydatami. Ale w takim razie jaki był cel tworzenia tego rodzaju przepisów, dających podstawę do powszechnego zaniepokojenia? Wszak nikt nie żąda pełnomocnictw, jeżeli nie zamierza z nich korzystać.

Przepisy tego rodzaju są bardzo niebezpieczne, choćby nawet nie miały być stosowane w praktyce. Nietylko sędziowie, ale wszyscy którym los sądownictwa leży na sercu, nie umie-

jąc ich sobie inaczej wytłumaczyć, mimowoli, — nie wątpię, że wbrew intencji rządu — zaczynają przypuszczać, że szykuje się okres rugów, analogicznych do tych, jakie przeprowadzono w administracji. Zapewne, można mieć całkowite zaufanie do tego lub innego ministra sprawiedliwości, że nie będzie swych pełnomocnictw nadużywał. Ale minister nie zawsze od siebie zależy; zresztą, zawieszenie nieusuwalności ma trwać do 1 stycznia 1931, zawieszenie zaś stage'u do 1 stycznia 1934, a czy można przewidzieć, kto będzie za parę lat ministrem, jakie stronnictwo będzie wtedy przy władzy, kogo się będzie usuwało i mianowało. Niema ministrów wiecznych, a dawanie szerokich pełnomocnictw jednostce niewiadomej jest zawsze ryzykowne. To też tylko ściśle przepisy ustawowe dają rękojmię, że to, co w nich zastrzeżono, będzie istotnie stało na straży praworządności. Zbyt szerokie uprawnienia ministra mogą być zbawienne, ale częściej bywają zgubne.

Gdyby przepisy powyższe miały się utrzymać, stałyby się podstawą szybkiego rozbicia sądownictwa. Dzisiejszy sędzia polski, poza nielicznymi może wyjątkami, ma głęboko wszczepione poczucie niezawisłości: można go złamać, ale nie można zgiąć. Gdy się jednak wytworzy stała atmosfera niepewności, gdy przez długie lata sędzia będzie wiedział, że jeden wyrok nie po myśli rządu może spowodować dymisję lub przeniesienie w bardzo niedogodne warunki, to z biegiem czasu lepsze, nieugięte jednostki jedna za drugą odejdą, a wtedy pozostaną tylko słabsze charaktery, które będzie można urabiać tak, jak potrzeba chwili będzie wymagała. To jest nieunikniona konsekwencja podważenia niezawisłości sądów.

Ale czy należy do tego dążyć?

VIII. Wnioski.

Jak widzimy z powyższego, nowe rozporządzenie w ustroju sądów zawiera szereg przepisów, które wprost godzą w zasadę niezawisłości sądów i stanowią poważne niebezpieczeństwo.

Czy jednak z tego trzeba wysnuć wniosek, że rozporządzenie jest w całości szkodliwe i że sejm powinien je en bloc uchylić na mocy art. 44 Konstytucji?

Bynajmniej.

Rozporządzenie o ustroju sądów powszechnych stanowi podwalinę ujednostajnienia sądownictwa w całej Rzplitej, za nim idzie rozporządzenie z d. 19 marca 1928 poz. 313, wprowadzające jednolity dla całego Państwa kodeks postępowania karnego, w przygotowaniu jest również procedura cywilna. Prace nad temi aktami ustawodawczemi ciągną się od samego prawie powstania odrodzonej Polski. W szczególności ciekawa jest historia projektu ustawy o ustroju sądów, który właściwie do ostatniej chwili składał się z dwóch osobno opracowywanych części — projektu ustawy ustrojowej i ustawy o służbie sędziów i prokuratorów. Pierwszy z nich opracowywała komisja kodyfikacyjna, drugi — specjalna komisja ministerjalna. Obie komisje pracowały równorzędnie, niektóre osoby brały udział w obu komisjach i stanowiły łącznik. Nie zamierzam pisać historii tych ciekawych wysiłków, tembardziej, że, o ile mi wiadomo, pracy tej podjął się sędzia prof. Jamontt i ma ją na ukończeniu. Zaznaczę tylko, że projektami temi zajmowali się wszyscy po kolei ministrowie, ale żaden z nich nie zadowolnił się pracą poprzedników, każdy, zaraz po objęciu stanowiska, zabierał się do przerabiania projektów i przerabiał je tak długo, aż póki nie przestawał być ministrem. A następny zaczynał od początku z tym samym rezultatem. Zaslugą p. ministra Meysztowicza jest to, że umiał rozpoczęte dzieło doprowadzić do końca. Niestety, przy ostatecznem opracowywaniu w ministerstwie już połączonego (przez Stałą Delegację Zrzeszeń i Instytucyj Prawnych) projektu dodano szereg naleciałości, które doń nie pasują i które, zaiste, łatwiej usunąć, niż je utrzymać.

Mimowoli nasuwa się porównanie z pałacem Staszica na Krakowskiem Przedmieściu. Za rządów rosyjskich „odnowiono“ ten pałac, pokrywając go zupełnie nie pasującemi ozdobami w

stylu bizantyjsko-maurytańskim. Czy z tego powodu trzeba było cały pałac zburzyć? Nie, wystarczyło niewłaściwe ozdoby usunąć i przywrócić pałacowi jego dawny wygląd.

To samo trzeba zrobić z rozporządzeniem o ustroju sądów powszechnych. Uchylenie go w całości przez sejm byłoby szkodliwe, bo wstrzymałoby znowu na długie lata ujednostajnienie sądownictwa polskiego, oddawna z niecierpliwością oczekiwane. To rozporządzenia jest starannie opracowane i powinno pozostać. Trzeba tylko skreślić kilka dodanych w ostatniej chwili przepisów, inne przeróbki usunąć i przywrócić tekst pierwotnych projektów. A wtedy otrzymany akt ustawodawczy o wysokiej wartości, którym będziemy mogli szczycić się przed przyszłymi pokoleniami. Poprawek tych potrzeba stosunkowo niewiele, bo, jak zaznaczyłem wyżej, architektura jest dobra, powiedziałbym nawet, bardzo dobra, tylko przybudówki szpecą.

Dla ułatwienia orientacji, co, mojem zdaniem, należałoby zmienić, przytaczam projekt noweli ustawodawczej, zamieszczając w nim, poza przepisami, dotyczącymi wyżej omówionej materji, także propozycję zmiany paru innych przepisów, pośrednio się z danym tematem wiążących.

Wydaje mi się, że, po wprowadzeniu tych poprawek, przepisy o ustroju sądów powszechnych będą, może nie idealne, bo ideałów niema na świecie, ale dostatecznie dobre, żeby mogły służyć za wzór dla innych narodów, jak Polska zrealizowała wymagania swego art. 2 Konstytucji, który wyraźniej, niż konstytucje innych krajów, podkreślił równorzędność władzy sądowej z dwiema innymi władzami państwowymi—ustawodawczą i wykonawczą.

Art. 2 Konstytucji polskiej jest pod tym względem wielkim postępek w stosunku do analogicznych przepisów innych krajów. Żadna inna konstytucja, o ile mi wiadomo, tak wyraźnie równorzędności trzech władz państwowych nie podkreśla. I dlatego nie trzeba dać się wprowadzić w błąd powoływaniem się na przestarzałe i nie odpowiadające naszym warunkom bytu

ustawy niektórych innych krajów, które nie posiadają tak kategorycznego przepisu konstytucji, jak nasz art. 2, a co za tem idzie, nie podkreślają tak wyraźnie zasady, że *iustitia fundamentum regnorum*. Wzory obce nie zawsze zasługują na naśladownictwo, nie zawsze dobrze jest iść *za* innymi, warto czasem stanąć na czele.

IX. Projekt zmian ustawodawczych.

1. W art. 2 § 2 otrzymuje brzmienie następujące. „Tworzenie i znoszenie sądów grodzkich, okręgowych i apelacyjnych oraz zmiana ich siedziby może nastąpić tylko w drodze ustawy. Nieznaczną zmianę granic okręgu, nie połączoną ze zwinięciem stanowisk sędziowskich, może zarządzić Prezydent Rzeczypospolitej w drodze rozporządzenia“.

2. W art. 5 § 2 dodaje się w końcu: „Nie może to powodować przeniesienia sędziego do innej miejscowości bez jego zgody“.

3. W art. 25 wyraz „prezes“ na początku artykułu i tenże wyraz do wyrazach: „przedstawionych przez“ zmienia się na „zgromadzenie ogólne“.

4. W art. 48 wyrazy „dwóch członków“ zmienia się na „czterech członków“, wyraz: „wchodzą“ zmienia się na „wchodzi“, a wyrazy: „oraz powołani przez niego dwaj członkowie zgromadzenia ogólnego“ oraz myślnik po wyrazie „ponadto“ skreśla się.

5. W art. 50 uchyla się § 1 i zmienia się numerację § 2 na § 1, a § 3 na § 2.

6. W art. 51 wyraz „opinji“ zmienia się na „postanowienia“ ewentualnie, przy zachowaniu tego wyrazu, dodaje się na końcu: „opinia ma dla kierownika sądu moc wiążącą“.

7. W art. 67 skreśla się pierwsze zdanie i na początku drugiego zdania wyraz „pozatem“.

8. W art. 72 § 1 wyrazy „uchylać zarządzenia niezgodne“ zmienia się na „zwracać się do sądu bezpośrednio wyższego o uchylenie zarządzeń, niezgodnych“.

9. W art. 75 dodaje się w końcu, „a je-

żeli uzna to za potrzebne, składa wniosek o wszczęcie postępowania dyscyplinarnego“.

10. W art. 76 skreśla się wyrazy: „Stwierdzenie i wytknięcie uchybienia nie ma wpływu na daną sprawę“.

11. W art. 83 lit. c wyrazy „są lub“ zmienia się na „przynajmniej trzy lata“.

12. W art. 87 uchyla się § 2.

13. W art. 90 po wyrazie „okręgowych“ dodaje się i „grodzkich“, uchyla się § 3, a dotychczasowy § 4 zmienia się na § 3.

14. Art. 91 uchyla się.

Gdyby zasada konkursu miała się utrzymać, należałoby ją uczynić fakultatywną, gdyż niezawsze zachodzi potrzeba obwieszczenia, a zawsze wynika stąd zwłoka. W takim razie art. 91 należałoby utrzymać w brzmieniu następującem: „Art. 91 § 1. O wolnem stanowisku sędziego obwieszcza się w miarę potrzeby w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Sprawiedliwości, oznaczając termin zgłaszania się kandydatów. Tryb postępowania określi rozporządzenie Ministra Sprawiedliwości.“

§ 2. Jeżeli Minister uzna za niezbędne dać takie obwieszczenie, to w ciągu tygodnia od daty zawakowania danego stanowiska zawiadamia właściwy sąd, który wstrzymuje wybory kandydatów aż do upływu terminu, wskazanego w § 1“.

§§ 2 i 3 w obecnem brzmieniu uchyla się.

15. W razie uchylenia całego artykułu 91 należałoby w art. 92 § 1 skreślić wyrazy: „przedstawiając zgromadzeniu ogólnemu wszystkie kandydatury, zgłoszone w myśl art. 91“, a w § 2 wyrazy „po upływie terminu do zgłaszania się kandydatów“ zmienić na: „po zawakowaniu stanowiska“, wyrazy zaś „wskutek obwieszczeń“ — skreślić.

16. W art. 95 wyrazy „z listy rocznej“ oraz zdanie drugie skreśla się.

Ewentualnie, jako zdanie drugie tego artykułu możnaby dodać: „Gdyby Minister Sprawiedliwości nie uznał za możliwe przedstawić żadnego z kandydatów, wskazanych przez Sąd Najwyższy, może zażądać wskazania trzech innych kandydatów“.

17. W art. 96 uchyla się §§ 2 i 3 w obecnym brzmieniu. Ewentualnie, gdyby zasada pozostawienia Ministrowi prawa obsadzania pewnej części stanowisk miała się utrzymać, należałoby dodać § 2 w brzmieniu następującem:

„§ 2 Minister Sprawiedliwości może przedstawić do mianowania innego kandydata z pośród osób, odpowiadających warunkom art. 82—88. Liczba sędziów, mianowanych na podstawie niniejszego paragrafu, nie może w danym roku przekraczać $\frac{1}{10}$ części wszystkich mianowań w ciągu roku, obliczanych na podstawie przeciętnej liczby mianowań z ostatnich trzech lat, ani wogóle nie może przekraczać $\frac{1}{5}$ części liczby sędziów danego sądu“.

18. Do art. 97 dodaje się § 2 w brzmieniu następującem: „Prezesem lub wiceprezesem może zostać tylko ten, kto w ciągu ostatnich pięciu lat był sędzią lub prokuratorem tej samej lub wyższej instancji, albo prezesem względnie wiceprezesem instancji bezpośrednio niższej“.

19. W art. 102 § 2 lit. a otrzymuje brzmienie następujące:

a) „z powodu zwinięcia stanowiska, wywołanego postanowioną w drodze ustawy zmianą ustroju sądownictwa lub zniesieniem danego sądu“.

20. W art. 103 skreśla się wyrazy: „stałe lub czasowe“.

21. W art. 109 uchyla się punkt c.

22. W art. 114 § 2 wyrazy „kolegium administracyjne“ zmienia się na „zgromadzenie ogólne“, wyrazy „i pierwszemu prezesowi“ skreśla się. W tymże art. dodaje się: § 3 w następującem brzmieniu „Pierwszy Prezes Sądu Najwyższego o terminach swego wypoczynku oraz zwolnienia od zajęć zawiadamia uprzednio Ministra Sprawiedliwości“, a numerację § 3 i 4 zmienia się na § 4 i 5.

23. W art. 115 po wyrazach: „korzystanie z udzielonego“ dodaje się „wypoczynku lub“.

24. Po art. 115 dodaje się art. 115a w następującem brzmieniu: „Sędzia ma prawo w drodze zwykłego postępowania cywilnego przeciwko Skarbowi Państwa dochodzić swych roszczeń

majątkowych, wynikających ze stosunku służbowego, a w szczególności roszczeń o uposażenie lub emeryturę" (analogiczny § 9 niemieckiej ustawy o ustroju sądów został uchylony przez art. 279 cz. III ust. 27 rozporządzenia).

25. W art. 123 § 2 wyrazy: „Minister Sprawiedliwości“ zmienia się na: „zgromadzenie ogólne“, a w końcu dodaje się: „Gdy chodzi o kierownika sądu, wymagana jest ponadto zgoda Ministra Sprawiedliwości“.

26. W art. 146 § 3 skreśla się „za zezwoleniem Ministra Sprawiedliwości“.

27. Art. 249 otrzymuje brzmienie następujące: „Prokurator obowiązany jest z całą ścisłością wykonywać polecenia swej zwierzchności; może jednak odstąpić od nich przy składaniu ustnych wniosków i oświadczeń na rozprawie, jeżeli wobec zmiany okoliczności sprawy zastosowanie się do udzielonego polecenia byłoby niezgodne z przekonaniem składającego wniosek lub oświadczenie. Prokurator powinien w miarę możliwości uprzednio porozumieć się w tym względzie z swoim bezpośrednim zwierzchnikiem, jeżeli takie porozumienie się nie wstrzymuje biegu rozprawy“.

28. W art. 269 wyraz „mianowicie“ zmienia się na „w szczególności“, wyrazy zaś „dotychczasowe sądy okręgowe“ do końca § 1 skreśla się.

29. Do art. 270 dodaje się § 2 „Zmiany, wskazane w § 1, nie mogą powodować przeniesienia sędziego grodzkiego bez jego zgody do innego okręgu sądu okręgowego ani w stan spoczynku“.

30. W art. 273 § 1 wyrazy „dziesięciu lat“ zmienia się na „pięciu lat“.

31. Art. 275 § 1 otrzymuje brzmienie następujące:

„Do czasu ujednostajnienia ustawodawstwa cywilnego w Sądzie Najwyższym może być dwie lub trzy izby cywilne. Liczbę ich ustala zgromadzenie ogólne tegoż sądu“.

32. W art. 282 § 2 wyrazy „aż do odwołania w drodze rozporządzenia Ministra Sprawiedliwości“ zmienia się na: „w ciągu pięciu lat

od dnia wejścia w życie niniejszego rozporządzenia“.

33. W art. 283 § 1 wyrazy „jedną piątą“ zmienia się na „jedną dziesiątą“, a § 2 uchyla się (w razie, gdyby zasada art. 96 § 2 miała pozostać).

34. W art. 264 skreśla się wyrazy: „Sędziów Sądu Najwyższego w ciągu trzech miesięcy, sędziów apelacyjnych w ciągu roku, a“ i „lub w stan spoczynku“; po wyrazach „sędziów okręgowych“ skreśla się „i“, a natomiast dodaje się „w ciągu roku, a sędziów“; uchyla się § 2 i 3.

Gdyby w § 1 miały pozostać wyrazy: „lub w stan spoczynku“, należałoby zachować obecny § 3, jako § 2 tego artykułu.

35. Art. 285 uchyla się.

36. W tytule rozporządzenia skreśla się wyraz „prawo“, a w art. 269 oraz w innych miejscach, wszędzie, gdzie rozporządzenie używa wyrażenia „niniejsze prawo“, zamienia się je na wyrażenie: „niniejsze rozporządzenie“.

30297

